Nr 15. Kraków, 15 Kwietnia 1893. Rok III.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya i Redakcya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

KRAKUS

Prenumerata wynosi:
w Krakowie
rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »
z przesyłką pocztową
rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,
oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

Dzieje narodu polskiego.

Mieczysław I.

(Ciąg dalszy).

Bóg doświadcza Mieczysława. — Utrata Szląska, Ziemi Krakowskiej i Rusi Czerwonej. — Mądrość Mieczysława w nieszczęściach. — Chwała jego domu. — Śmierć Dąbrówki. — Śmierć Mieczysława r. 992.

Powiadają gospodarze, kiedy kto ma rękawy podzierane, że mu to zrobili przyjaciele. Tak postąpili wtedy z nami Czesi i Rusini, choć to niby krewniacy. Przekonamy się, że i później nieraz.

Czesi wpadli niespodziewanie z ogromnem wojskiem i choć Mieczysław miał ich Dąbrówkę za żonę, zagarnęli Szląsk cały i tę część Małopolski, gdzie *Kraków*. Rusini znowu, którzy wtedy nad rzeką Dnieprem w Kijowie dochrapali się pod księciem Włodzimierzem znaczenia, postąpili sobie tak samo, bo zagarnęli nam *Ruś Czerwoną*, gdzie *Lwów*.

Te wielkie straty ogromnie bolały Mieczysława, ale do wojny się nie zrywał: ani z Czechami, ani z Rusinami. Oświecony wiarą świętą, rozumiał, że wojna z tyloma naraz wrogami może doprowadzić Polskę do całkowitej zaguby. Więc, choć go serce bolało, siedział cicho; strzegł się dalej pilnie od strony Niemców jako najmocniejszych i krzewił dalej wiarę świętą, a oglądał się na czas późniejszy: budował kościoły i obronne zamki, formował wojska, zbierał skarby i pieniądze. Jeżeli się go ludzie pytali, czemu z Czechami i Rusinami nie zaczyna wojny, to zapewne ruszał tylko ramionami i nic nie mówił, bo po co mieli nieprzyjaciele naprzód wiedzieć o jego zamiarach. Do Dąbrówki chyba może czasem przebąknął: „Da Pan Bóg wszystko na czas: nie ja, to syn Bolesław pokaże, co znaczy Polska katolicka: aż mi serce rośnie, kiedy patrzę na tego chłopca“.

Doświadczył Bóg Mieczysława nieszczęściami, lecz widząc go wiernym, błogosławił mu dalej.

Choć tak nadszarpnięta przez Czechów i Rusinów, rosła w powadze Polska u sąsiednich narodów, boć nie dla czego innego ubiegali się o pokrewieństwo z Mieczysławem królowie węgierski i duński.

Węgrzy wtedy dopiero co przybyli do tego kraju, który i dziś zamieszkują. Był to naród bardzo dziki i pogański. Napadali inne kraje i łupili, mordowali ludzi i zabierali w niewolę. Ciężka była z nimi dola i mogła taką być bardzo długo. Na szczęście król ich *Gejza* przysłał do naszego Mieczysława dziewosłęby z prośbą, żeby mu dał siostrę, piękną *Adelajdę*, za żonę. Mieczysław zgodził się na to, poganin przyjął Wiarę świętą i przestał trapić inne narody.

Czem była dla nas Dąbrówka, tem stała się dla Węgrów księżniczka Adelajda. A i temu małżeństwu Bóg pobłogosławił. Synem tego Gejzy i tej naszej księżniczki był *św. Szczepan*, bogaty, potężny i wielce zasłużony około Wiary św. monarcha węgierski.

Dobrze wyszła za mąż i córka Mieczysława. Po nią zgłosił się znowu król duński. A i to małżeństwo było szczęśliwe, bo z niego wyszedł *Kanut*, sławny na cały świat mocarz duński, który nietylko swojem państwem dobrze rządził, ale i daleką Anglią zagarnął pod swoje panowanie.

Przyszło znowu doświadczenie na Mieczysława.

Naszemu rozumowi ludzkiemu wydaje się, że dla dobra Wiary św. powinna była Dąbrówka żyć jak najdłużej. Tymczasem Bóg, niezbadany w wyrokach Swoich, powołał ją do chwały Swojej, zanim dorósł ten syn, którym ojciec tak bardzo się cieszył. Z wielką czcią pochował ją Mieczysław w katedralnym kościele gnieźnieńskim, gdzie też podziśdzi ń można jej grób oglądać nie tyle wspaniały, ile drogi każdemu polskiemu sercu. Do tego grobu garnie się dziś jeszcze ubogi i bogaty, chłop i pan, żeby pomodlić się za duszę tej monarchini swojej, która narodowi polskiemu otworzyła niebo.

Po śmierci Dąbrówki przeniósł się Mieczysław na mieszkanie z Gniezna do Poznania. Tu ożenił się powtórnie, ale także z chrześcijanką i tutaj umarł w kilkanaście lat potem roku 992. Z żalem wielkim pochował go naród

w katedralnym kościele poznańskim, gdzie też grób jego znajduje się podziśdzień. I do jego grobu garną się podziśdzień tłumy pobożnych Polaków, bo Mieczysław jest chrzestnym ojcem całej Polski, jak Dąbrówka jej chrzestną matką. Gdyby nie jego małżeństwo z Dąbrówką, bylibyśmy zmarnieli w ciemnocie pogańskiej, jak tyle innych narodów, po których i śladu dzisiaj niema. Z tej ciemnoty Mieczysław Polskę wyrwał i od zaguby uratował, a uratowanej nowe dał życie. Choć go nieprzyjaciele ze wszystkich stron szarpali, cierpliwością chrześcijańską i mądrością, która z łaski Bożej płynęła, nie dopuścił do zupełnego rozbioru państwa. Zabrano Szląsk, wzięto Małopolskę i Ruś Czerwoną, ale została Wielkopolska z Kujawami, gdzie Kruszwica, i zostało Mazowsze, gdzie Warszawa, ręką nieprzyjacielską nietknięte. Został więc stary fundament, na którym już Lech budowę rozpoczął. Ale nie ten sam: wątły, pogański fundament. Mieczysław go chrztem i Wiarą świętą odnowił, umocnił, poświęcił i Bogu Wszechmocnemu na chwałę oddał. Dom, postawiony na takim fundamencie chwały Bożej, runąć już nie mógł, chyba, żeby się ludzie w nim zepsuli i Bóg chciał ten dom na ich głowy zwalić, ażeby na starych fundamentach Mieczysławowych, na chwale Bożej, na nowo budowali....

Niejednę złą i dobrą dolę przejdą ojcowie nasi po Mieczysławie, ale, ilekroć oprą się na tym fundamencie chwały Bożej, przez niego zbudowanym, dokażą zawsze tak wielkich rzeczy, że świat cały patrzy się na to z podziwieniem. Niechaj zatem światłość wiekuista świeci temu, który wśród nocy pogańskiej zapalił kaganiec Wiary świętej, ażeby po wszystkie czasy przyświecał narodowi polskiemu w jego ciężkiej pielgrzymce ziemskiej. *(C. d. n).*

List o pismach ludowych.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Wielebny Księże Radaktorze!

Niech będzie, co chce, ale chciałem się ująć za tym niby Janem z pogawędki, co gardłował za tem, aby gazety chłopom pisały same ogłoszenia. Pan Antoni go za to nie pochwalił, no i po słuszności, to i ja przyznaję, żeby to wcale nieładna była gazeta, gdyby drukowała tylko same ogłoszenia, ale i tak podoba mi się ten Jan.

Więc myślę sobie, napiszę ja do naszego *Krakusa,* że temu Janowi należy się jednak niby pochwały trocha za to, iż mądre rzekł słowo. Bo to naprawdę dobrzeby było, gdyby chłopi wszystko ogłaszali na sprzedaż. Ot w naszej okolicy na 10 mil wokoło nie dostanie żaren. Jak kupisz na targu, to drogie, bo sprowadzane zdaleka i mają kamień miękki, że się kruszy do mąki. Jedz-że tu taki chleb. No, a gdyby żarniarze z tych okolic, gdzie kamień twardy, ogłaszali, że mają na sprzedaż żarna po tej a tej cenie, to z naszej wsi zaraz dziesięciu sprowadziłoby je koleją.

STARY ŁGARZ
z pod pana Radeckiego.

Ej! jak my ci to z panem Radeckim maszerowali z naszego „londu“ do „Italie“, tośmy szli przez „Szwajctyrolską“ ziemię. To tam w tej „Szwajctyrolskiej“ ziemi, to takie wielkie były „szpicbergi“, żeśmy się na jeden trzy dni i trzy nocy drapali, a jakeśmy się obrócili „links-front“, tośmy aż nasz „lond“ uwidzieli, a jak „reks-front“, tośmy widzieli koniec świata i piekło (Wezuwiusz?), bo już za tem piekłem ino trzy mile „lond“, a reszta „meer“ a „meer“ (morze). A niebo to było tak blizko nad nami, że się pan Radecki bali, żebyśmy bagnetami nieba nie podziurawili, tak zakomenderowali „bei Fuss“!

A była ci tam na tym „szpicbergu“ taka okropeczna „paryja“. Mnie nożyska okropnie bolały, bo co to znaczy tyle londów „w durch“ przemaszerować? Takem sobie usiadł nad tą „paryją“ i nogi opuścił do tej „paryje“, a miałem bardzo wielkie „kamasie“ na nogach. Tak ci trza było, że mi jeden „kamaś“ wpadł do tej „paryje“; rozstąp się ziemio! ani go ta uznasz, „kaj“ przepadł. Wstałem zaraz i myślę sobie: jak tu będzie się przed panem Radeckim sprawić? Bom jeszcze żadnego „śtrofu“ nie miał. Aż tu ci pan Radecki przychodzi i pyta się mnie: „Staszku! cóż ci to „feleruje?“ Ja nic. Pan Radecki: „Staszku! czegóż tak mendeterujesz?“ Ja nic. Aż ci trza było, że inne wojaki powiedzieli, że mi „kamaś“ do „paryje“ wpadł. Pan Radecki pyta się mnie: „Staszku? a miał ten „kamaś“ podkówkę?“ Ja gadam: Ej, miał, miał piękną podkóweczkę, wartała z 10 nowych. Pan Radecki sięgnęli do kieszonki i wyciągnęli „żelazełko“ skrzywione. Ja sobie myślał, że mnie to chce dać na tę podkówkę, ale „kaj“ tam! On ci trzyma to „żelazełko“ nad tą „paryją“ i wargami cosik „rucha“ po niemiecku. Aż ci tu naraz, anibyście nie uwierzyli — ażem się trzy razy przeżegnał, dwa djabły na rogach niosą mój „kamaś“ i uwieszają na tym „żelazełku“. A to był „gramnes“ (magnes), co ma taki walor, że co żywnie ino chcecie, jak przytem jest żelazo, to djabły choćby z pod ziemie, to muszą wyciągnąć i na onym „gramnesie“ powiesić.

Potemśmy zaraz zeszli z tego „szpicbergu“ i maszerowaliśmy na „Majlond“. Ale przed samym „Majlondem“ był taki okropeczny „kirch“ (kościół), że go

No, a na ten przykład, po co wlec się do Ameryki, kiedy na Rusi kupują grunta żydki. Gdyby w gazetkach ogłaszało, że tam a tam jest coś tanio do kupienia, to duchem pojechaliby tam Mazury. W tej podróży naprzykład po Galicyi wschodniej dużo pisze ciekawych rzeczy, że aż człeka łechce tam jechać, ba, ale żeby to było napisane: „w tej a w tej wsi jest chałupa i pola 5 morgów za 6 setek“ — ten a ten chce to sprzedać, poczta ta a ta — no, wtedyby nie płynęli ludziska za morze, ale maszerowaliby za Lwów i Stryj.

A potem i służba i robotnicy mogliby się ogłaszać i pożytek byłby wszystkim. Więc niech ks. Redaktor będzie łaskaw przyznać mi słuszność i wydrukować mój list na pochwałę Jana, i że wyrzekł mądre słowo. Niechby gazety choć dwie strony drukowały ogłoszeń, toby wszystkim dogodziło. — Z ucałowaniem rączek

Józef Pęcak.

Krakus doda od siebie tylko to: Pan Antoni dobrze powiedział, ale i gospodarza Jana są bardzo mądre słowa. Dlatego też *Krakus* bardzo chętnie każde ogłoszenie przyjmie i wydrukuje.

Dziewczyna, żona, matka, gospodyni, babka.

(Ciąg dalszy).

16. P. Czy każda krowa przy dobrej paszy da dużo mleka?

O. Nie — bo mleczność zależy także od rasy.

17. P. O co powinna starać się dobra gospodyni, aby miała dużo nabiału?

O. Powinna postarać się o dobrą i mleczną rasę.

18. P. Po czem poznać mleczną krowę?

O. Krowa, która daje wiele mleka — nawet na dobrej paszy nigdy nie będzie tłusta, ale zawsze chuderlawa, ogon miewa długi, żyły pod brzuchem do wymienia prowadzące grube, a wymię po wydojeniu miękuśkie.

19. P. Jak długo cielę ma ssać?

O. Najmniej 6 tygodni — lepiej jest jednak później przesadzać cielęta, zwłaszcza kto życzy sobie dobre bydlę wychować.

20. P. Jakie cielęta do przychowku najlepsze?

O. Jesienne.

21. P. Czy to dobrze cielęta wypuszczać na zieloną paszę?

O. Nie, najlepiej w pierwszym roku nie dawać cielęciu żadnej zielonej paszy — tylko owies i siano.

22. P. Jak dobra gospodyni powinna się z mlekiem obchodzić?

O. Krowy dobrze doić, aby ich nie zapuszczać. Przedewszystkiem pamiętać o domowej potrzebie i o dzieciach, a jeżeli ma na tyle, że może aż sprzedawać mleko, to lepszy z tego przychód niż z masła i sera. Jeżeli nie ma komu mleka przedawać, to powinna wyrabiać dobre, twarde, miernie osolone, czyste, niezarobione masło. Skopce, garnki, maśnice i wszystko do nabiału należące ma być czysto wyparzone i wyszurowane

---

nie moda obejść. Tak ci pan Radecki komenderują, żeby maszerować prosto na ten kościół. Tośmy od wielkich drzwi do wielkiego „ontorza“ trzy dni maszerowali, a czwartego dnia tośmy „rostok“ mieli przed samym wielkim „ontorzem“. Tam toście nic nie widzieli, ino same „ontorze“ i księdze; tam już człek mógł nabożeństwa użyć!

A zanosiło się na jakiś okropeczny odpust. Tak ci trza było tę lampę przed wielkim „ontorzem“ zapalić. No, i dobrze, dyć była lampa i oliwa do niej, ale cóż z tego, kiej jak chce czy organista, czy kościelny zaświecić — kiej nie moda mu do knota dostać. Nareszcie przychodzą do nas wojaków i pytają się nas, jakby to tej lampie poradzić. Jeden gada tak, drugi inaczej; aż ci przychodzą do mnie, bo się im nic nie udawało. Ja kazałem, żeby zaraz przynieśli dwie łódki. Na jednę siadł organista, na drugą kościelny i tak objeżdżali naokoło knota, aż zaświecili. To możecie wiedzieć, jaki okropeczny był kościół, kiej w nim taka lampa była, jak dworski staw. Jakeśmy już wyszli z tego „kirchu“, „Majlond“ jak na dłoni, miescisko jak psisko, okropny „štodt“, aleśmy nie stali w samym „Majlondzie“, ino za „Majlondem“ w „logrze“.

Aleśmy tam długo nie stali, bo pan Radecki wydali wnet „befel“, żeby maszerować do „Benedyku“ (Wenecya). Nas nożyska okropecznie bolały, bo co to znaczy tyle „londów w durch“ przemaszerować? Wojaki proszą mnie, żeby iść do pana Radeckiego, żeby „befel“ odłożył.

Przychodzę do pana Radeckiego i gadam mu o tem, a pan Radecki gada mi: „Staszku! daj spokój! my wszyscy pojedziemy „izybonem“. Ja sobie myślę: Ki u djabla może być ten „izybon“? Alem się nie śmał dogadywać.

Przychodzę do „logru“, wojaki mnie się dopytują, ja im gadam: „Cicho chłopcy, pojedziecie wszyscy „izybonem“. Oni się pytają, jaki to ten „izybon“ może być? Ja im gadam: „Izybon“ jak „izybon“, będziecie widzieć, jak pojedziecie“.

Aż ci tu na drugi dzień przychodzi „befel“, żebyśmy maszerowali. Ja sobie myślę: Kiż to u djabla? miał być „izybon“, a tu ci teraz „kazują“ maszerować!

Aleśmy długo nie maszerowali, może te trzy albo cztery „kilofy“ (kilometry), bo tam nic na nasze „meile“ nie rachują. Aż ci tu patrzę przed siebie... Ja pierwszy ujrzałem! Droga żelazna, gładka, jak szyba w oknie,

i zawsze świecić się od jasności. Ważna też rzecz bardzo, aby ręce do dojenia zawsze były czysto wymyte.

23. P. O co powinna jeszcze dobra gospodyni się starać?

O. O bieliznę i odzież.

24. P. Co każda gospodyni powinna także dobrze umieć?

O. Chodzić koło lnu i konopi. Konopie i len mają być w swoim czasie i w dobrem polu zasiane, potem wybrane i namoczone. Nasienie lnu trzeba mieć dobre i nietegoroczne, tylko starsze, bo takie zawsze lepiej się udaje. Dobrą gosposię poznać także po pięknem przędziwie, potem jeśli u niej podostatkiem płótna i sukna i bielizny i odzienia. Dobra gospodyni powinna umieć wszystko sama uszyć i naprawić, igła i nitka powinna być zawsze u niej w rękach, gdy tylko innego zajęcia nie ma.

25. P. O czem powinna dobra gospodyni jeszcze pamiętać?

O. O wszystkich naczyniach, aby były dobre, wygodne, trwałe i piękne. Konewki i cebrzyki mają być z żelaznemi obręczami, garnki powinny być żelazne albo blaszane glazurą wylewane, bo choć owe droższe, to za to raz kupione, na długie lata mogą służyć.

26. P. Jak powinna dobra gospodyni z opałem się obchodzić?

O. Bardzo oszczędnie, bo opał coraz bardziej drożeje.

27. P. Na co powinna jeszcze rozumna gospodyni szczególniej uważać?

O. Na ogień; żeby ognia bez dozoru nigdy nie zostawić, żeby popiołu z iskrami nie wynosić na dwór, żeby zapałek nigdy na wierzchu nie trzymać, zkądby je dzieci mogły łatwo dostać, a w końcu aby z naftą bardzo ostrożnie się obchodzić.

28. P. Czy gospodyni ma zawsze być zatrudnioną?

O. Dobra gospodyni nigdy nie powinna próżnować. Czy dla siebie — czy dla kogo innego pracuje, ma zawsze pracować szczerze i sumiennie i najemnikom w robocie dawać dobry przykład, żeby nie próżnowali, bo tak Pan Bóg nakazuje, aby szczerze pracować.

29. P. Jak gospodyni ma się z mężem obchodzić?

O. Szanować go, słuchać, kochać i we wszystkiem być dla niego szczerą przyjaciółką i doradczynią. Nawet gdyby mąż zbłądził, nigdy nie ma mu żona honoru i dobrej sławy odbierać, lecz raczej przecierpieć i w dobry sposób załatwić sprawę. Czci i honoru swego męża powinna dobra i uczciwa gospodyni zawsze i wszędzie przestrzegać i bronić.

30. P. Jak się ma gospodyni obchodzić z takim mężem, który jej nie szanuje i pracę marnuje?

O. Po chrześcijańsku i po ludzku. Nigdy gniewem, obelgą i złością nie naprawi męża, a o wiele prędzej dobrem i szczerem słowem i serdeczną prośbą.

31. P. Jak winna gospodyni i matka obchodzić się w czasie ciąży czyli brzemienności?

---

na niej fury żelazne, a na tych furach „izybony“ żelazne; pełno ich, jeden z drugiem posprzągane; anibyś ich nie porachował. Ja sobie myślę: Trza ci tu koni, żeby ci to ciągły!

„Poroztajlowali“ nas po tych „izybonach“; mnie, jako panu kapralowi, bo ja byłem kapral, dali „ekstra izybon“, a tych rekrutów, to popakowali po sto i po więcej do jednego „izybonu“. Jakem się „roztajlował“ w moim „izybonie“, takem sobie nakładł tabaku do fajki. Mam zakurzyć, otwarłem sobie okno i patrzę się na „hof“, a tu się na „hofie“ ludziska gapią i gapią. Wyszedłem sobie na „hof“, żeby się przypatrzyć, na co te ludziska gęby porozdziawiali. Aż ci tu patrzę... zobaczyłem takie okropeczne kłodczysko, jak trzy największe chałupy: pręty żelazne, jak stragarze u powały, a u dzwierzy kłódki wiszą, jak putnie. A tu w nim — ani byście nie uwierzyli — dwa djabły z tylemi po pas ozurami! na łbie rożyska, z pyska ogień, popiół i dym się im kurzy; skoczą, a zdaje się, że to kłodczysko roztrzepią. Chciałem się lepiej przypatrzyć, wyszedłem na przód, alem się i tak cosik ze trzy razy przeżegnał. Aż ci się tu patrzę na zadek, a tu ludziska się przeokropecznie żegnają i na boki odskakują. Patrzę się lepiej, aż tu zobaczyłem do izna takiego, jak macie w biblii na pierwszej kartce: nie miał surduta, ino kawałek na zadku, a w garści cieniutką laseczkę. Wszyscy odskakują i wołają „masinfir, masinfir!“ Przyszedł ku tej kłódce, „prześwandrowoł“ cosik po niemiecku; alem się nie połapał, bom jeszcze „gar“ nic nie znał z niemiecka. Przejechał tą laseczką po tych kłódkach — aż tu ci się wszystkie kłódki odemkły i dzwierze na oścież otwarły. Ja sobie myślę: Doznasz się ty cudu! I miałem już uciekać, alem się popatrzył: djabły stoją, a ten „masinfir“ wyjął dwa „śrubśtoki“, wziął ogony djabłów i zaklamrował. Jak ci djabły pisną! a jak ci wrzaśnie na nas: „do izybonu!“ tak wszyscyśmy powskakiwali, gdzie który mógł. Ja sobie swój „izybon“ zabaczyłem i wpadłem pomiędzy samych rekrutów. Ale nie było czasu szukać swego „izybonu“. A on ci bierze jednego djabła i przyprawia go naprzód do „izybonów“, żeby ciągnął, a drugiego na zadek, żeby pchał. Jak ci te djabły zaczną piszczeć, kwiczeć; ogień, popiół, dym i iskry z pyska wyrzucać! jak ci zaczną lecieć, to się zdawało, że ten „izybon“, choć był żelazny, roztrzepią. Ale powiadam wam: Jeszczem tej fajki tabaku nie wykurzył, a jużeśmy byli w „Benedy-

O. Powinna dbać o zdrowie dziecka jeszcze, nim ono na świat przyjdzie, żeby w czasie tym nie nadwerężyć albo zdrowia swego albo życia dziecka. Nie powinna więc nic nad siłę dźwigać, nie pić żadnych gorących trunków, nie gniewać się i nie złościć, nie mieć złych nałogów, ale o tem pamiętać, że, jeżeli matka w czasie brzemienności się upija — to dziecko już rodzi się z nałogiem do pijaństwa; jeżeli kobieta taka, co kradnie, dziecię rodzi się z nałogiem do złodziejstwa.

32. P. Czy dobry i chwalebny to zwyczaj, że przy urodzinach i chrzcinach bywa zwykle pijatyka?

O. Jest to bardzo brzydki i prawdziwie pogański zwyczaj, którego nasi ludzie zupełnie zaniechać powinni. W takich razach konieczny jest spokój i trzeźwość. Może być skromne ugoszczenie kumów, ale bez krzyków i pijatyki. *(C. d. n.)*

Uderz w stół, a nożyce się odezwą.

Niedawno temu jeden bardzo zacny i szanowny gospodarz przesłał nam list, a w nim taką wiadomość i prośbę: „Otrzymałem przed paru miesiącami od pana.... ze Lwowa pismo, choć o to nie prosiłem. Z pisma tego dowiedziałem się, że ten pan w kryminale siedział i powiada, że to się stało dlatego, że on oświatę między chłopami szerzy. Proszę też Szanowną Redakcyę *Krakusa*, czy to prawda, bo mnie się tak zdaje, jakby to był zły człowiek, a chciał się nam chłopom na dowódcę narzucić. Poszliśmy już raz za takimi dowódcami i zrobiliśmy rabacyę, a cośmy zyskali? Zhańbiliśmy się ino na wieki. Dziś lada obszarpaniec nazwie chłopa rabusiem i trzeba to w sobie zgryść. Mówię o tej rabacyi, bo to pismo tego pana to tak, jakby z tamtych czasów“...

A dalej tak pisał ten zacny i rozumny człowiek: „Nie chcę ja nikogo rozumu uczyć, ale powiem, co myślę: Byłem przy wojsku i tam nauczyłem się czytać i pisać i zostałem kapralem. Byłem i w ogniu pod *Kenigrecem*. Jakem wrócił do gospodarstwa, bez czytania się już obejść nie mogłem. Pożyczałem sobie książki od ks. Proboszcza, a czasem sobie niejedną kupiłem. Dziś wiem już dobrze, jak to było. Prawda, że u nas pańszczyzna była, ale tak było na całym świecie. U Niemców była jeszcze większa, aniżeli u nas, u Francuza także, a najcięższa u Moskala. Dowiedziałem się dalej, że jeszcze na świecie nikt o równości praw nie myślał, a u nas byli już tacy ludzie ze szlachty, co się tego domagali. Będzie temu z pięć wieków. U nas też, jak wyczytałem, za ostatniego króla polskiego, wiele szlachty było za tem, choć gdzieindziej wszędzie panowie ani słyszeć o tem nie chcieli. Moskal wtedy, jak się o tem dowiedział, to pisał na szlachtę, że chce świat do góry nogami wywrócić, bo kto to słyszał, żeby chłopów od pańszczyzny uwalniać. Do tego nie trzeba dopuścić, bo jakby się to w Polsce stało, to wszędzieby się tego chłopstwo domagało. No, i swojego dokazał. Potem Polska została rozebrana i już nie szlachta rządziła, tylko

ku“. Ale przed samym „Benedykiem“ dwanaście godzin wywaliło. Djabły jak kamfora poginęli, aniśta potem nie uznał ani „izybonów“, ani żeleźnice: wszystko kajś w ziemie przepadło.

Ale się nam w tym „Benedyku“ okropnie przykrzyło, aniś się nie mógł nigdzie przejść, ino „grondolami śfimuj“, a wszystko „meer a meer“! Aż ci tu na szczęście przychodzi „befel“, żebyśmy maszerowali do „pfestungu“ Piśkory, bo nasz wtedy bił się z Piemontuziakiem i Francuziakiem. Okropnieśmy się ucieszyli, że będziemy raz przecie w ogniu.

Jakeśmy ci przymaszerowali do tej Piśkory, tośmy nic nie robili, ino z panem Radeckim przez „piszczołki“ patrzyli. To przez te „piszczołki“ coście żywnie chcieli, toście ujrzeli, choćby o 10 mil. Raz patrzymy się z panem Radeckim przez te „piszczołki“ na jeden „szpicberg“, co był przed Piśkorą, aż ci tu za tym „szpicbergiem“ są Piemontuziaki. Ja gadam do pana Radeckiego: „Ej! panie Radecki, trzaby im było skórę orznąć, bo się nie doczekamy, żeby oni pod Piśkorę przyszli“. Pan Radecki gada: „Słusznie masz, Staszku“. Ja gadam: „Ale, panie Radecki, ja się dzisiaj bić nie będę, bo mi cosik „feleruje“. Pan Radecki gada: „Dobrze, i ja też nie pójdę do ognia, ino zrobimy „habrys“, to same te wojaki potrafią bez nas zbić Piemontuza, ale ty, Staszku, musisz „fanę“ do ognia nieść, bo się z nią na nikogo nie spuszczę, ino na ciebie, bo wiem, żeś przy całym regimencie najmocniejszy“.

Wymaszerowaliśmy z tej Piśkory. Nasi trzepią Piemontuza. Aż ci tu my sobie nie uważyli — z za tego „szpicbergu“ Francuzy wyszli i wzięli naszych na „krajcowy“ ogień. Nie było rady z naszymi. Trza było rajteradę robić, ale cóż kiej pan Radecki nie mogli się zdobyć na rajteradę, bo jak się pan Radecki w „krygsszuli“ na „jednoroła“ uczyli, tak się nie uczyli, jak inne „jednoroły“ rajterady robić. Ja ci się tu patrzę — koło mnie nie ma ani dzisięciu naszych, a Piemontuza i Francuza anibyś porachował. Myślę sobie: źle! mnie muszą „fanę“ odebrać. Ale po rozum do głowy. Targam ten „łańtuch“ z „fany“ i daję wojokom, żeby zjedli, a sam połknąłem ten „śtok“; ale jakem połknął, to jeszcze drugie tyla nademną. Co ja ci nie robię?

(Dokończenie nastąpi.)

obce rządy i wtedy też pańszczyzna stała się najcięższa. Szlachta polska przecież i tak o uwolnieniu chłopów myślała. Przed rabacyą, trzy razy wysyłała deputacyę z Galicyi do Cesarza, żeby pozwolił na uwolnienie chłopów. Cesarz był dobry, ale ministrów miał złych i ci odradzili mu nie przystać na prośby szlachty, choć ona to chciała zrobić bez żadnej opłaty. Uwolnił nas potem sam rząd, no, i dziś płacimy dług indemnizacyjny. Przynajmniej już w roku 1848 byliśmy wolni. A Moskal co? Tam było jeszcze gorzej. Rząd na uwolnienie zgodzić się także nie chciał, a jak który szlachcic pokryjomu to zrobił, majątek mu Moskal zabierał, a jego pakował na Syberyę. Przed powstaniem 1863 r. znowu tam szlachta wystąpiła z prośbą do moskiewskiego cesarza, żeby lud pozwolił uwolnić. Nie zgodził się na to. W dwa lata potem, t. j. roku 1864, to uczynił sam, bo chciał, żebyśmy go mieli za dobroczyńcę, a nie szlachtę. Wielkie łotrostwo, bo myśmy przez niego sto lat dłużej obrabiali pańszczyznę. Mało chłopów, co to wszystko wie, ztąd mi się zdaje takie u nas zamieszanie. Dobrze się stało, że *Krakus* wydrukował *Nasze dzieje w ostatnich stu latach,* bo niejednemu to oczy otworzy, a to jest rzecz bardzo potrzebna. Jak ludzie przejrzą, to i zgoda będzie, a przy zgodzie to się wszystko wyrówna; a jak będziemy na siebie jak psy warczeć, to myślę, że się jeszcze bardziej zawiklamy“...

Na ten list dał *Krakus* szanownemu i rozumnemu gospodarzowi listowną odpowiedź, a prócz tego jeszcze dla ostrzeżenia innych ludzi, którym on pan z miasta może także takie pismo przysłał, wydrukował *Krakus* w *Odpowiedziach od Redakcyi* te słowa: „Niech on tam pisze o sobie, co chce; jeszcześmy, chwała Bogu, tak nizko nie upadli, żeby nami kryminalniki mieli dowodzić. Jużci mu tak wypada mówić, że za chłopów w kryminale siedział, ale kto głupi, to niech mu wierzy“. (*Krakus* Nr 12).

Słowa, któreśmy przytoczyli, były — jak już powiedzieliśmy — skierowane do onego pana z miasta, a tu w pisemku ludowem, które wydaje *ks. Stojałowski,* wyczytaliśmy niespodziewanie taką rzecz: „*Krakus* w ostatnim numerze wielkotygodniowym napisał w korespondencyi: Jeszcześmy tak nizko nie upadli, aby nam mieli *kryminalniki* przewodzić. Choć mnie po imieniu nie nazywa; każdy wie, że, to pisząc, miał mnie na myśli. A *Krakusa* podpisuje ksiądz katolicki Oprzędek“.

Złote przysłowie wymyślili nasi przodkowie: „Uderz w stół, a nożyce się odezwą“. Kto ma nieczyste sumienie, ten niepokoi się nawet wtedy, kiedy nie ma do tego widocznej przyczyny.

Ks. Stojałowski nieraz już zaczepiał *Krakusa* w swojej *Pszczółce*, która zamiast miodu truciznę zbiera i roznosi, i w swoim *Wieńcu*, o którym on mówi, że jest z wonności uwity, a ludzie powiadają, że jest z chwastów, których żadne stworzenie ani tknąć nie chce. Na te zaczepki ks. Stojałowskiego *Krakus* nie odpowiadał dotąd, bo przykro jest katolikowi mówić o złych rzeczach, a cóż dopiero o księdzu wykolejonym i upadłym. Biskup usunął go z probostwa między innemi za niemoralne życie, a sąd osadził w kryminale za sprzeniewierzenie pieniędzy, wyłudzonych od biednych ludzi wiejskich pod rozmaitemi pozorami. Rekursa wniesione tylko stwierdziły jego winę. Mówić o tem wszystkiem szczegółowo, to rzecz nad wszelki wyraz dla katolika i księdza bolesna. Dlatego też *Krakus,* choć niejednokrotnie i niesłusznie przez ks. Stojałowskiego skrzywdzony, nigdy o nim nie wspominał i jego też na myśli nie miał, kiedy braci włościan przed kryminalnikami ostrzegał. Że ks. Stojałowski i siebie w tem lusterku zobaczył, to już temu *Krakus* nie winien, ale sam ks. Stojałowski, który także, jak ów pan ze Lwowa, udaje, że w kryminale za chłopów siedział. Za życzliwość dla chłopów probostw nie odbierają i do kryminału nikogo nie wsadzają. Gdyby tak było, toby rząd nie miał nas gdzie nawet pomieścić. Siedziałby tam Zarząd Kółek rolniczych, siedziałoby tam krakowskie Towarzystwo oświaty ludowej z JEmin. Księciem Kardynałem Dunajewskim, który tego Towarzystwa jest prezesem, i nieskończona moc innych ludzi: księży, panów i nauczycieli. Ks. Stojałowski wszystkich ma za złych: Biskupów, rząd, panów, księży, nauczycieli, a nawet chłopów, którzy wiedzą, co on za jeden i pism jego czytać nie chcą. Myśli może, że on tylko dobry? W takim razie nic dziwnego, że i w tej chwili znowu poszedł do więzienia; że pycha strąca go tak nizko: ona i aniołów zgubiła. Nie trzeba się mieć za wybrańca, a wszystkich innych za złych, bo to kłamstwo, a przedewszystkiem nie trzeba zaczepiać bez żadnej przyczyny ludzi, którzy ks. Stojałowskiego ani jego pism, choć złe, nie zaczepiali.

O przesadzaniu drzew owocowych.

Przesadzanie jest jedną z najważniejszych czynności w sprawie drzew owocowych. Od wykonania jej zależy w zupełności przyszłość drzewa. Sadzący zadawalniają się zwykle tem, że wykopują mały dołek, jakby tu chodziło o zasadzenie krzaka bez wartości. Mała szerokość takiego dołka nie wystarcza często, aby korzenie dogodnie rozłożyć można, sadzący woli przyciąć za długie i przeszkadzające mu korzenie, lub wcisnąć pozostałe przemocą, aniżeli rozszerzać dołek. Czyni on tak raczej z nieświadomości, aniżeli z lenistwa, po prostu nie zastanawiając się nad tem, że odbiera drzewu prawie sposób do życia. Narzuci później na korzenie kilka łopat pierwszej lepszej ziemi, bez względu czy ona jest dobra, czy nie, obdepcze mocno nogami i my-

śli, że drzewko dobrze zasadził. Mijają później lata, a drzewo pozostaje chuderlawe, wreszcie ginie bez okazania znaku życia. Setki drzew, z któremi się tak źle obchodzono, marnieją bez wydania chociażby jednego owocu. Potem słyszy się tylko narzekania, że się u nas drzewa owocowe nie udają. Narzekania te i twierdzenia są mylne i niesłuszne, gdyż najczęściej wina tego nieudawania spada na nieudolnego i nieoświeconego hodowcę drzew.

Jak przeto postępować trzeba przy przesadzaniu drzew owocowych, określę bliżej. Bezpośrednio, lub wcześniej na jeden lub kilka tygodni przed sadzeniem wybrać trzeba doły tak obszerne i głębokie, aby korzenie wygodnie i w możliwie poziomym kierunku ułożyć można. W doły te, wykopane na 60 ctm. w głąb a $1^1/_2$ do 2 m. w szerz, wbija się najprzód w sam środek przygotowane już paliki, które świeżo posadzonym drzewom służyć mają w pierwszych latach za podporę, a nawet osłonę od przemarznięcia, o czem będzie niżej. Wbijanie palików po posadzeniu drzewek jest złem nawyknieniem, którego unikać należy. Kaleczą się w ten sposób korzenie, a wskutek tego następuje gnicie i dalsze zmarnienie drzewka. Ażeby pod wpływem deszczu i śniegu ziemia wrzucona do dołów nie przyczyniała się do obniżenia posadzonych drzewek, powinny one być tak ustawione, aby po posadzeniu wystawały o tyle wyżej nad powierzchnią gruntu, o ile doły są głębsze. Uleganie się ziemi w gruntach lekkich przyjmujemy na 15%, w ziemiach ciężkich na 20%. Uleganiu się temu przeszkadza się w połowie przez udeptanie ziemi, tak, że drzewka po posadzeniu w ziemiach lekkich i jeżeli doły były na 60 ctm. głębokie, tylko mniej więcej o 5 cm. a w ziemiach ciężkich o 7 ctm. wyżej nad poziom normalny ustawione być powinny. Uwzględnienie tej wysokości jest bardzo ważne, inaczej dostałoby się drzewko za głęboko w ziemię, co później bardzo szkodliwie oddziaływa na nie. Lepiej jest sadzić nieco wyżej, niż za głęboko; w pierwszym wypadku dosypanie późniejsze ziemi już wystarcza, podczas gdy w drugim wypadku należałoby obniżyć poziom gruntu, co wprawdzie dałoby się wykonać, lecz tego nie doradzam nikomu, gdyż takie obniżanie terenu jest to samo, co zamienienie gruntu w nieużytek. Wysokość odpowiednia osiągnie się tutaj, jeżeli się położy na poprzek dołu łatę, tuż przy drzewku; dolny brzeg łaty wskazuje wysokość poziomu, a więc w ten sposób da się łatwo wymiarkować, czy drzewko należy podnieść wyżej, czy też spuścić głębiej. Powierzchnia spodnia dołu, na której się drzewko ustawia, nie powinna być ani pozioma, ani też wklęsła, lecz wypukła; ułatwia to należyte rozłożenie korzeni i dozwala ustawić je w pożądanem ukośnem położeniu.

Jeżeli dół wykopany jest dostatecznie tak co do głębokości jak i na szerokość, przystępuje się do sadzenia, co uskutecznia się w sposób następujący:

Po usunięciu wszystkich zanadto uszkodzonych części korzeni, po odświeżeniu wszystkich kończyn korzeniowych, t. j. po miernem ich przycięciu ustawia się drzewko w dole; korzenie, o ile się tylko da, rozkłada się krążkowato. Zupełnie poziomo nie należy przyginać korzeni, owszem powinny one być skierowane ku dołowi nieco ukośnie. O ile tylko można, trzeba drzewko ustawić od strony północnej wbitego palika; ustawione bowiem w ten sposób pnie drzewek chronione są palikami od strony południowej. Paliki te pochłaniając promienie słoneczne, zabezpieczają pnie drzewek w pewnym stopniu od wilgoci i szybkiego rozgrzewania się. Zacienienie zapomocą palików wystarcza już, aby korę pni uchronić od zgorzelizny i przemrożeń, następnie według tego, czy drzewo jest ziarnkowem, czy też pestkowem, chroni je także od raka lub gumowania.

Mniemanie, żeby drzewka przesadzone tą samą stroną zwrócone były do południa, jak dawniej rosły, jest bezpodstawne i nie należy przywiązywać do tego żadnej wagi. Do przesadzania drzew potrzeba dwóch, a jeżeli doły są głębokie, nawet trzech robotników, gdyż tylko wtenczas będzie robota dobrze i szybko wykonaną. Robotnik, zajmujący się bezpośrednio sadzeniem, staje obok dołu lub w dole, rozkłada korzenie, nadaje im odpowiedni kierunek, drugi zaś lub inni dwaj dostarczają mu ziemi, która, o ile jej potrzeba do obsypania korzeni, powinna być pulchna i pożywna. Należy więc użyć w tym celu tylko ziemi jak najlepszej. Jeżeli jest kompost, natenczas miesza się go pół na pół z ziemią zapasową i mieszaniną tą obsypuje się korzenie, dopokąd wszystkie nie będą przykryte. Podczas tego obsypywania korzeni powinien ten, który sadzi, starać się o to, aby ziemia dostała się pomiędzy korzenie, aby nie pozostawały miejsca próżne tak między korzeniami jak i pod nimi. Upychanie ziemi uskuteczniają niektórzy za pomocą kawałka drzewa, wskutek czego korzenie łatwo pokaleczyć można, powinno się więc tego unikać. Strzedz się też należy potrząsania drzewkiem po przysypaniu korzeni ziemią. Takiem podnoszeniem i potrząsaniem drzewka na boki ściąga się rozłożone korzenie, kaleczy się je lub skupia. Szkodliwe dopiero co opisane następstwa, wywołane podnoszeniem i potrząsaniem drzewek na prawo i lewo po zasypaniu korzeni ziemią, powstają szczególniej u drzew, mających gibkie i cienkie korzenie. Unikać tego tem bardziej należy, iż upychając ziemię ręką, czynność ta da się uskutecznić daleko lepiej i dokładniej.

(Dok. nast.)

Wiadomości polityczne.

U nas w *Austryi* nic tak dalece ciekawego. Rada państwa się skończyła, a teraz rozpoczęły pracę Sejmy. I nasz zapewne będzie niebawem zwołany. Nasi posłowie uzyskali w Wiedniu, co tylko było można, a na samym już ostatku budowę kolei mniejszych we wschodniej Galicyi na Podolu. Kraj się przez to podniesie, a biedni ludzie znajdą zarobek. Postrzeleńcy *młodoczescy* bardzo przeciw temu gardłowi i warto im to zapamiętać. Książę bułgarski Ferdynand przejeżdżał przez Wiedeń na swoje wesele i był z wizytą u Najjaśniejszego Pana. Do Wiednia z Rzymu przybył już JE. hr. Badeni, Namiestnik. Nasi pielgrzymi są już we Włoszech i niezadługo staną w Rzymie. W mieście Padwie zapodział się gdzieś jeden włościanin, podobno z pod Tarnowa, ale może się przecież znajdzie. W Rzymie nieskończona moc narodu, a jeszcze ciągle napływają pielgrzymki z różnych stron świata.

Mason Crispi, co dawniej był ministrem we Włoszech i wiele krzywdy wyrządził Kościołowi katolickiemu i Ojcu św., ciągle jest w kłopotach z powodu tego procesu *masońskiego* we Francyi. Dowiedli mu teraz, że pieniądze, które dostał, nie mogły być za dorady adwokackie. Ten rząd we *Francyi*, co tak łaskawie sobie postąpił z *masońskimi* kryminalnikami, już upadł, ale nie lepszy jest ten, który nastał i pewnie znowu niedługo upadnie. W republikach, a zwłaszcza tam, gdzie naród był wychowany bez religii, jak we Francyi, zawsze były i będą takie głupstwa.

W *Niemczech* ciekawego i wesołego nic nie ma. Teraźniejszy cesarz Wilhelm II łaskawszy dla naszych braci pod rządem pruskim, aniżeli był jego dziadek Wilhelm I. Ale nie wiele może zmienić na lepsze, bo tam straszną nienawiść do naszego narodu wpoił w Niemców dawny minister *Bismarck*. Nasi bracia domagają się tego, żeby w szkołach uczono języka polskiego, bo *Bismarck* mowę naszą ze szkół wygnał, a niemiecką wprowadził. Wielka to niedola dla naszych dzieci uczyć się wszystkiego w języku, którego nie rozumieją. Dotąd zyskało się to, że wolno już choć prywatnie uczyć w szkole po polsku. Nadzieja jest, że z czasem nasi bracia wywalczą sobie to, czego pragną, jeżeli tylko pójdą zgodnie, jak dotąd, szlachta, księża i włościanie.

Z pod Moskala dochodzą codzień przerażające wieści i złowrogie oznaki, że straszna burza zawisła tam nad Kościołem katolickim. Nie udało się Ojca św. uśpić, choć się worek rubli wysypało gazeciarzom *masońskim*, więc zabrano się do roboty po swojemu. Biskup kielecki jest jakby w więzeniu choć u siebie, siedmiu księży wywieziono do cytadeli warszawskiej, zamknięto seminaryum na lat cztery, rozpędzono kleryków i pousuwano profesorów. Codzień prawie wychodzą nowe rozkazy, zmierzające do zgnębienia wiary naszej. Wszystkich okropności nie opisujemy, zwracamy tylko błagalne ręce do nieba i prosimy o zmiłowanie.

Korespondencye „Krakusa".

Czułówek.

Ośmielam się prosić Szan. Redakcyę o umieszczenie tego mojego listu, jako ciąg dalszy; gdyż w ostatnim liście nie skończyłem, a tu mnie język świerzbi, jak to mówią, i chciałbym, co w sercu czuję, wypowiedzieć. I dlatego chcę to uczynić, bo niektórzy z Szan. Czytelników, a i sam jestem ciekawy, jak ma wyglądać ów gmach krajowy „oświaty", o którym wspomniałem.

Będzie to więc gmach wielki i jest już, bo ma aż cztery piątra. A więc stawiajmy go z dobrego materyału, aby nam nie runął, a co zależy od nas, abyśmy go znali, chcieli takiego użyć, tem bardziej, że nam go nie brak.

A tak do dzieła, Bracia Rodacy! Wy szlachetni inteligencya i panowie, co u steru jesteście, albo nauką, radą i pracą jesteście wzorem dla innych! i Wy, szanowni włościanie! łączmy się razem — stawiajmy.

A jakiż to gmach, jakież to piątra? zapyta ktoś. Oto: pierwsze piątro, to gmina i jej rada gminna z wójtem; drugie piątro, to powiat i rada powiatowa; trzecie piątro, to kraj czyli Wydział krajowy i nasi posłowie do Sejmu; a czwarte wreszcie piątro, to Koło polskie w Wiedniu i Rada państwa, czyli innemi słowy powiedzieć: jakich będziemy mieć posłów i reprezentacyę, tak się będzie i nam i w kraju działo — i cały sekret powyższej budowy.

Ot na pozór zdaje się, że gmina mało ma znaczenia, a tu przeciwnie; bo przyjdą n. p. wybory do Sejmu lub Rady państwa, trzeba z gminy wybrać wyborcę, znanego i prawego, aby się nie dał uwieść fałszywym namowom.

Ileż to bowiem dzieje się przy wyborach matactw. I u nas w krakowskim powiecie, kiedy były wybory do Rady państwa, były stronnictwa, protesty i odezwy, ale dał Bóg, wybrany został mąż zacny i znany, Wny ks. Chotkowski, i spodziewamy się, że nas nie zawiedzie, jak nas nie zawiodły poprzednie kandydatury: ks. Gołdy, hr. Mieroszowskiego, hr. Wodzickiego i innych. A do Sejmu wybrany został także znany z swych prac w całym powiecie, Wny p. Paszkowski.

A że to ważna sprawa te wybory, można i ztąd wnioskować, że nasi Najprzew. Księża Biskupi nakazują modły po kościołach do Boga przed wyborami. Jeżeli kiedy, to szczególniej w naszych czasach, gdzie

tyle złego i zepsucia widzimy i czujemy, potrzeba nam przy wyborach być czynnymi i przeprowadzić je w duchu katolickim i narodowym. Nie bądźmy więc opieszałymi na wyborach, i nie mówmy: E, co mi tam o kogo, byle tylko mnie dobrze było, bo wszystko złe z niedobranej rady pochodzi.

Ale dość, możem się za daleko posunął i niestównie, chciałem tylko wylać, że się tak wyrażę, moje myśli, przeto chętnie przyjmę (i proszę) uwagi lub poprawki, kończąc zaś list na teraz', żegnam wszystkich: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Jan Słomak.

Wiadomości i listy od Czytelników i Przyjaciół „Krakusa".

Janowice. Podpisane Kółko rolnicze uprasza Szanowną Redakcyę o łaskawe umieszczenie następujących słów: „Kółko rolnicze w Janowicach, poczuwając się do wdzięczności za bezpłatną prenumeratę tygodnika *Krakus*, składa Wydziałowi Rady powiatowej bialskiej publiczne podziękowanie za jego troskliwość i bezinteresowną pieczołowitość. — Prezes Kółka rolniczego w Janowicach: *Jan Kubik*".

Radymno. Na dniu 21 marca odbyło się w sali Rady gminnej w Radymnie doroczne walne zgromadzenie Towarzystwa powroźniczego.

O godz. 11 przed południem zagaił posiedzenie p. Władysław Janicki, prezes Rady nadzorczej, poczem ks. Leon Pastor, dyrektor tegoż Towarzystwa, odczytał sprawozdanie za rok 1892. Rok 1892 będzie stanowił dla rozwoju Towarzystwa powroźniczego z wielu względów epokę świetną; gdyż w roku tym zbyt towarów powiększył się w dwójnasób przez zawieranie stosunków z instytucyami rządowemi. Tak c. k. generalna Dyrekcya tytoniu we Wiedniu oddała Towarzystwu dostawę wszelkich potrzebnych materyałów powroźniczych dla wszystkich fabryk tytoniowych w Galicyi — jak też i c. k. Dyrekcye kolei państwowych we Lwowie i Krakowie oddały temuż dostawę potrzebnych materyałów. Z instytucyj prywatnych, które weszły w stosunek handlowy z Towarzystwem, podnieść muszę z uznaniem galicyjskie akcyjne Towarzystwo handlowe, które w swym Bazarze centralnym założyło skład komisowy wyrobów powroźniczych, dokąd poszło w r. 1892 towaru za 4.000 złr. 32 ct. w. a. Dalej założono składy komisowe w Bazarze miejskim w Przemyślu, w Towarzystwie handlowem w Stanisławowie i w Towarzystwie handlowem w Łańcucie. I prywatni odbiorcy, jak dawniej, tak i w tym roku darzyli Towarzystwo swem zaufaniem — na szczególną, zaszczytną wzmiankę zasługuje na tem miejscu J. O. książę Władysław Sapieha, który zapisał się na członka naszego Towarzystwa i złożył kwotę 1.100 złr. na udziały. Wogóle sprzedano w r. 1892 towaru za 27.659 złr. 33 ct., podczas gdy w roku 1891 sprzedano za 15.660 złr. 98 ct. Wyrobiono materyału surowego za kwotę 11.526 złr. 2 ct., podczas gdy w r. 1891 wyrobiono tylko za kwotę 5.096 złr. 21 ct. Oprócz tego sprzedano wyrobów sieciarskich za 1.463 złr. 47 ct. w. a.

Ubiegły rok i z tego jeszcze względu pomyślnym jest dla rozwoju Towarzystwa, że w tym roku starania Dyrekcyi co do ustanowienia posady instruktora ulepszonego powroźnictwa — pomyślnym zostały uwieńczone skutkiem: Wysoki Wydział krajowy, na propozycyę świetnej komisyi krajowej przemysłowej, przysłał do Radymna od 1 stycznia 1893 instruktora w osobie p. Alberta Wegnera, który pracował przedtem po warsztatach powroźniczych w Niemczech, nadto zaś z funduszów krajowych zakupił najpotrzebniejsze przyrządy do wyrobów powroźniczych, przyrzekając zarazem dalszą pomoc, gdy tylko narzędzia te okażą się praktycznemi. Na tem miejscu Dyrekcya składa Wysokiemu Wydziałowi krajowemu i Świetnej komisyi przemysłowej imieniem Towarzystwa gorącą podziękę.

Towarzystwo, chcąc pomnożyć swoją klientelę, zniżyło tak dalece ceny na r. 1893, że są one o 15% przeciętnie niższe, niż ceny zeszłoroczne. Dyrekcya przyznaje, że wyroby powroźnicze w sklepach jeszcze po niższych cenach bywają sprzedawane — stanowczo jednak twierdzi, że wyroby te nie mogą być z czystego przędziwa, musi być w nich, co najmniej, spora przymieszka kłaków lub juty, co oczywiście nader trudnem jest do poznania. Dyrekcya, chcąc sobie zapewnić dobry towar, postanowiła w roku ubiegłym wysłać członka Dyrekcyi p. Michała Gruszkę wraz z funkcyonaryuszem magazynu w strony Sokala, Bełza i Krystynopola, gdzie najlepsze udają się konopie, a ten zawarł z hurtownikiem w Krystynopolu kontrakt na dostawę przędziwa na cały r. 1893. O ile już dziś wnioskować można, postępowanie to Dyrekcyi wyjdzie na korzyść tak pracujących członków Towarzystwa jakoteż odbiorców, przędziwo bowiem jest silne i zdrowe i znacznie tańsze niż w latach poprzednich. W r. 1892 zatrudnionych było 28 członków pracujących, którzy też odstawili do magazynu towaru wartości 21.295 złr, czyli przeciętnie każdy z członków dostarczył do magazynu towaru za 760 złr. Prócz tego członkowie pracowali jeszcze na własny rachunek, gdyż Dyrekcya nie była jeszcze w stanie wszystkich członków przez przeciąg całego roku bez przerwy zatrudnić.

Towarzystwo miało w r. 1892 czystego zysku 1.605 złr. 61 ct. Obrót kasowy wynosił w r. 1892 w przychodzie 29.696 złr. 37 ct., w rozchodzie 29.351 złr. 19 ct. Ogólny obrót kasowy: 59.047 złr. 56 ct.

W porównaniu więc z r. 1891 ogólny obrót kasowy zwiększył się o kwotę 24.987 złr. 94 ct.

Stan kasy chorych wynosił z dniem 31 grudnia 1892 r. 216 złr. 29 ct. w. a.

Kończąc sprawozdanie, Dyrekcya złożyła wszystkim wspierającym jej usiłowania podziękowanie, po czem wybrano jednogłośnie J O. księcia Władysława Sapiehę członkiem Rady nadzorczej.

Następnie uchwalono ze względu, że czynności biurowe w ostatnim roku się podwoiły, rozpisać konkurs na posadę urzędnika kasowego z roczną płacą 480 złr. w. a.

NOWINY.

— **Bardzo smutna wiadomość** doszła *Krakusa* ze Słupi pod Skrzydlną. Umarł tam Piotr Dydyński, syn p. Aleksandra Dydyńskiego, zacnego i powszechnie szanowanego obywatela. *Krakus* boleje bardzo nad tą stratą, bo ś. p. Piotr, choć dopiero wstępował w lata młodzieńcze, mógł już daleko starszym od siebie służyć za wzór pobożności i zacności serca. Lud wiejski kochał całą swoją szlachetną duszą i nieraz, choć tak młodziutki, bardzo poważne prowadził z *Krakusem* rozmowy. Mówił raz: „Tyle między nimi biednych, bardzo biednych, a poczciwych: jakby tu im pomódz?“ *Krakusowi* aż łzy w oczach stanęły, uściskał go i rzekł: „Synu miły! uczysz się bardzo dobrze, dał ci Bóg dobrą głowę, więc jak dorośniesz, sam znajdziesz niejedną dobrą radę, ale teraz już zaprawiaj się do pióra, bo dla chłopów trzeba umieć pisać“. I biedaczek spisywał sobie powiastki ludowe, a *Krakusa* pytał się o zdanie, czy dobrze pisze. Przyszedł raz do *Krakusa* bardzo smutny.

— Co ci takiego, Piotrusiu? — pyta *Krakus*.

— Smutny jestem — powiada — bom usłyszał, że są także złe pisma dla ludu. Jedno podobno wydrukowało, że panowie dlatego o lud się starają, pisma i książki dla niego wydają, Kółka rolnicze i sklepiki chrześcijańskie zakładają, żeby chłopów w zależności od siebie utrzymać, a może i pańszczyznę przywrócić. Kiedy tak, to cała nasza robota za nic, bo chłopi będą nas wiecznie mieli za wrogów i braterstwa między nami a nimi nigdy nie będzie. Moskale i wszyscy wrogowie naszej wiary tego chcą, lud na swoją stronę przeciągną i wielka ztąd może być szkoda dla wiary naszej świętej i naszego narodu.

Krakus zdziwił się, że tak młodziutki chłopczyna już tak poważnie myśli i rzekł mu:

— Prawda, Piotrusiu że takie złe pisma i takie złe książki są: ale czyś widział kiedy, żeby i w najpiękniejszem zbożu nie było jakiego chwastu? *Krakus* tak samo boleje nad tem, jak ty, kochany Piotrusiu, ale nie przypuszcza, żeby nasz zacny gospodarz wiejski dał posłuch takim pismom i książkom. Jego zdrowy rozum zobaczy wnet, kto jego przyjaciel, a kto wróg. Nikt tego lepieej od naszego włościanina nie rozumie, że jedni drugich słuchać i jedni drugim pomagać musimy, bo jakby w jego gospodarstwie każdy z domowników swojemi szedł drogami, to gospodarstwo jego wnetby zmarniało. A jak jest z gospodarstwem, tak jest i z całym narodem, który jest także gospodarstwem. Każdy włościanin to rozumie i trzebaby bardzo ciemnego człowieka, któryby wierzył, że chcemy braci włościan wyzyskać, albo pańszczyznę przywrócić. Jeżeli kto chce kogo wyzyskać, to zdarza się, że mu mówi o braterstwie, o zgodzie, o miłości, ale chyba nie będzie go uczył rozumu i pomagał mu do tego, żeby mu było lepiej; nie będzie chyba zakładał mu Czytelni, nie będzie go skłaniał do Kółek rolniczych i sklepików chrześcijańskich, boć łatwiej ocmić głupiego i wziąść przewagę nad biedniejszym, aniżeli nad mądrym i bogatszym. A skoro gospodarz to rozważy, skoro spostrzeże, że mu z tem coraz lepiej, a nie gorzej, że zapowiadanej przez niegodziwców pańszczyzny jakoś nie widać, to zrozumie, że nam nie chodzi o nic innego, tylko o dobro braci biedniejszych, o braterską zgodę i miłość. Nikt, kochany Piotrusiu, nie rozumie tego lepiej od naszego włościanina, że *zgoda buduje, a niezgoda rujnuje*. Po tem właśnie, że jakieś pismo do niezgody i nienawiści prze, pozna on zaraz, że to pismo złe i bez długiego namysłu za płot je wyrzuci. Mogą i między włościanami znaleźć się ludzie źli, ale to być musi, choć być nie powinno, skoro i między nami źli są, co takie złe pisma i takie złe książki wydają.

Uspokoił się biedaczek temi uwagami *Krakusa*, a jakaż dopiero była jego radość, kiedy mu *Krakus* dał przeczytać jeden i drugi list od braci włościan tak szlachetnemi i mądremi natchnione myślami, jak te listy, które *Krakus* wydrukował albo ma wydrukować w najbliższym czasie!

Wieczna szkoda takiego szlachetnego młodzieńca! Za jego dobre serce, za jego dobre zamiary, za miłość czystą dla wiejskiego ludu, niech mu Bóg Wszechmogący da Królestwo niebieskie, a zacnym rodzicom jego ukojenie w żalu i smutku.

— **W Ciężkowicach** runęła w Poniedziałek Wielkanocny wieża kościelna, a waląc się porwała za sobą i część chóru z organami. Wieża ta dopiero zeszłego roku została staraniem ks. proboszcza Watulewicza podwyższona i odrestaurowana To samo grozi nowo wybudowanej zakrystyi, bo mury jej już się rysują. Plan i kosztorys wieży i zakrystyi wygotował p. Hackbeil, budowniczy z Tarnowa, a przedsiębiorcą budowy był p. Kochlöffel z Ciężkowic. Wypadkiem tym są bardzo zmartwieni parafianie, a przedewszystkiem ks. Proboszcz, który poniósł tyle ofiar i starań, żeby całą świątynię odnowić, a tu owoc mozolnej jego pracy przez nieoględność budowniczego i przedsiębiorcy budowy rozsypał się w gruzy.

— **Myślenice.** W Myślenicach na plebanii zmarła kucharka przed kilkoma dniami i oddała 200 złr. na odmalowanie kościoła parafialnego. Uskładało biedactwo te grosze ze szczupłej zasługi. Była to bardzo świątobliwa kobiecina.

— **Bysina.** U nas jednemu gospodarzowi zmarnił się koń wartości 80 złr. Dla włościanina zmartwienie wielkie, bo ani konia, ani paszy, co koń przez zimę zjadł, ani pieniędzy na innego. Ale jak to starzy powiadają: Nieszczęście nie chodzi po ziemi tylko po ludziach.

— **Aresztowanie.** Mojżesz Eimer ze Strzyżowa (powiat rzeszowski) aresztowany został za wyprowadzenie dwóch włościanek do Ameryki i wyłudzenie od nich pieniędzy.

— **Czworaki.** W Libuszy, w powiecie gorlickim,

powiła włościanka, żona Ignacego Halucha, czworo dzieci naraz: chłopca i troje dziewcząt. Dzieci żyją i są zdrowe.

— **Pożar lasu.** W Poniedziałek Wielkanocny w południe pociąg kolei lwowsko belskiej, jadący przez wieś Zarzecze, zapalił przy silnym wietrze iskrami las i zgorzało w okamgnieniu do 30 morgów, a mogło zgorzeć do kilkaset, gdyby nie ratunek dany przez włościan gminy Pił, przez żandarmeryę i naczelników stacyi z Dobrosina i Glińska.

— **Cholera.** Urzędownie podają o cholerze we wschodniej Galicyi taką wiadomość: We wsi Załuczu od 26 marca nikt nie zachorował, również i w Kudryńcach nie zaszła żadna zmiana; 8 osób się leczy. Za to pojawił się świeżo jeden taki wypadek w Nowosiółce i Paniowcach. I te miejscowości, jak tamte, leżą na samej granicy moskiewskiej, w powiecie borszczowskim, nad rzeką Zbruczem. Ach! to sąsiedztwo z Moskalem!

— **Trzęsienie ziemi.** Z Węgier, gdzie teraz *masoństwo* prześladuje Kościół św. katolicki, nadchodzą straszne wiadomości o trzęsieniu ziemi na różnych miejscach.

— **Mundury nieprzepuszczające kul.** Z niemieckiego miasta Mannheimu nadeszła wiadomość, o której teraz wszystkie gazety piszą, jako o rzeczy pewnej, że krawiec tamtejszy *Dowe* wynalazł mundury nieprzepuszczające kul. Krawiec Henryk Dowe ma lat 34, sposób wyrażania się świadczy o zdolnościach; w ogóle na pierwszy rzut oka sprawia wrażenie nader miłe. Z pochodzenia jest Niemcem z nad Renu, od szesnastego roku życia zarabiał sam na swoje utrzymanie, naprzód jako pastuch bydła, potem krawiectwem, którego, wyuczywszy się, ruszył w świat. Przez jakiś czas mieszkał w Austryi w Insbrucku; mając lat 24 ożenił się i od tego czasu narażony był na nędze i nieszczęścia. Wszystkie przedsięwzięcia Dowego kończyły się ruiną: od siedmiu lat bez przerwy zagościła w domu ubogiego krawca choroba, która zabrała mu troje dzieci, a przed rokiem i żonę. Dowe mieszka na przedmieściu, w małem, ciasnem mieszkaniu z dwojgiem dzieci, sześcioletnim chłopcem i dwuletnią dziewczynką. Służył przy wojsku i przez cały czas używany był jako krawiec.

Wynalazku dokonał już przed pięciu miesiącami, ale ci, przed którymi ze swojem odkryciem się zwierzył, przypuszczali w nim pewne zboczenie umysłowe. Miesiąc temu opowiedział Dowe o swoich nieprzenikliwych mundurach mieszkającemu w sąsiedztwie lekarzowi i robił przed nim próby za pomocą wypożyczonego rewolweru. W zaprzeszły piątek kapitan mannheimskiego garnizonu, Ziegler, wobec wielu wojskowych strzelał do tablicy z bardzo miękkiego drzewa, pokrytej masą pomyslu Dowego z nowego karabinu repetierowego, model 1888 7 i pół milimetrowego kalibru. Na odległość 400 kroków stwierdzono zupełną nieprzenikliwość; na 200 kroków zrobiła kula wklęśnięcie 3-milimetrowe. O ile można wnioskować, istota wynalazku polega na tem, że stalowe pokrycie kuli przy uderzeniu o materyę wynalazku Dowego ulega zniszczeniu, a roztopiony już przez nacisk powietrza przy gwałtownej szybkości pędu ołów wypływa, nie zrządzając szkody; Masą Dowego można będzie napajać nie tylko uniformy; odpowiednio zastósowana może być użytą także do sporządzania pokryć, które bez trudności dadzą się nosić w tornistrach.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Ciekawym musi *Krakus* powiedzieć, że ten *Stary łgarz z pod pana Radeckiego* to on właściwie niczego nie zełgał. Radecki był rzeczywiście jenerałem austryackim i pod nim Polacy nieraz i nie dwa byli w bitwach we Włoszech i gdzieindziej, a do Włoch idąc, bo wtedy jeszcze kolei nie było (zaczęto je dopiero stawiać) przechodzili czasem przez wysokie góry. Takich *Staszków* było także wielu. Chrystus Pan na samą myśl, że Jeruzalem będzie zburzone, płakał. Dał nam przez to przykład, żeśmy powinni swoją ziemię, swoją Ojczyznę, swoją wiarę, swój naród i swoją mowę kochać. Ale Staszek o tem nie wie i zdaje mu się, że to pięknie, kiedy co drugie słowo posadzi niemieckie. U niego „szpiberg“ zamiast góra, „lond“ zamiast kraj, „meer“ zamiast morze, „štrof“ zamiast kara, „kirch“ zamiast kościół, „roštok“ zamiast wypoczynek, „štodt“ zamiast miasto, „loger“ zamiast obóz, „befel“ zamiast rozkaz, „izybou“ zamiast kolej, „hof“ zamiast dworzec, „šfimuj“ zamiast płyń, „fana“ zamiast chorągiew albo sztandar, „štok“ zamiast kij albo trzonek, jemu coś „feleruje“ zamiast brakuje. A czy takich głupich Staszków, co tak ojczystą, naszą a piękną mowę sromocą i dzisiaj jeszcze nie ma? Czy nie ma takich, co i dziś, przyszedłszy z wojska, mówią tak samo? Czy nie słyszymy od nich o „fanie, štoku, hofie, štrofie“ i t. d. Czy nie mówią tacy podziśdzień „strózak“ zamiast siennik i nie używają takich głupich słów, jak „durch, fort“ i t. d.? *Stary łgarz* porządnie ich też wyśmiał i trzeba go za to pochwalić.

P. M. Gr. w Radymnie. Krakus ogromnie się ucieszył, że sprawy tamtejszego Towarzystwa powroźniczego idą pomyślnie. Może da Pan Bóg, że po miasteczkach naszych znowu pokaże się takie mieszczaństwo, jakie *Krakus* w zaraniu życia swego widział: pobożne, pracowite, zamożne, oddane całą duszą Kościołowi św. i Ojczyźnie drogiej. Później — wszystko zmieniło się na złe, ale o tem rzecz bolesna mówić. Pięknie panu dziękujemy i całe Towarzystwo i braci mieszczan najserdeczniej pozdrawiamy.

Wszystkich Czytelników zawiadamiamy, że *Wojtek Jarmarczarz* napisał do *Krakusa* list.

Brata Rusina z nad Zbrucza bardzo pięknie *Krakus* pozdrawia, dziękuje mu za pismo i prosi o imię i nazwisko i pocztę, bo chciałby z nim wejść w braterskie porozumienie, a z pisma jego i rozumu skorzystać.

P. St. Ł. w Olch... dziękuje *Krakus* bardzo pięknie za pismo, które wydrukuje, i serdeczne przesyła pozdrowienia.

P. P. L. w Bysinie serdeczne podziękowania i pozdrowienia. Tym braciom włościanom, którzy do *Krakusa* pisują, prześle w swoim czasie *Krakus* od siebie książeczkę w podarunku. Będą w niej zebrane powiastki *Krakusowego* pomysłu.

P. P. St. Zb. w Budz... Dziękujemy bardzo pięknie, rzecz choć w skróceniu wydrukujemy, prosimy tylko o cierpliwość, bo niektórzy już dość długo czekają.

P. K. Bor. w Krz. Stokrotne dzięki za list łaskawy, książkę i mądre rady, z których nie omieszkamy skorzystać.

Pana Jana Kubika z Janowic ośmielamy się zapytać, czy nie pochodzi przypadkiem z powiatu tarno-

brzeskiego, bo jesteśmy proszeni wywiedzieć się o osobę, która ma to samo imię i nazwisko.

P. K. W. w Pr. O tych *przyprzałkach*, jak nazywacie Młodoczechów, będzie *Krakus* pewnie jeszcze nieraz pisał. Niektórzy myślą, że może przyjdą do rozumu, ale *Krakusowi* się zdaje, że choćby przyszli, to się to na nic nie przyda, bo głupi, choćby rozum znalazł, to go zgubi i będzie znowu bez rozumu. Pięknie Was pozdrawiamy, a jak co ciekawego tam będzie, to znowu donieście *Krakusowi*, bo on na nowiny bardzo łakomy.

Ceny zboża

(z targu na Kleparzu).

Kraków 11 kwietnia.

Płacono: za pszenicę białą od 8 złr. 25 ct. do 8 złr. 60 ct., za czerwoną od 8 złr. 15 ct. do 8 złr. 25 ct., za żółtą od 8 złr. 10 ct. do 8 złr. 50 ct, za żyto od 6 złr. 65 ct. do 7 złr. — ct., za jęczmień browarny od 5 złr. 75 ct. do 6 złr. 25 ct., za kaszę od 5 złr. 30 ct. do 5 złr. 40 ct., za owies od 6 złr. — ct. do 6 złr. 35 ct., za rzepak od 11 złr. 75 ct. do 12 złr. 50 ct., za koniczynę czerwoną od 55 złr. do 70 złr., za białą od 55 złr. do 70 złr. — Wszystko za 100 kilogramów.

Kalendarzyk tygodniowy.

Dnia	Święta rzymskie	Wschód słońca		Zachód słońca	
		god.	min.	god.	min.
16	*Nied. 2 Grobu Jez.* Lamberta m.	4	44	6	33
17	Pon. Rudolfa bisk. męcz.	4	42	6	35
18	Wt. Apoloniusza męcz.	4	40	6	37
19	Śr. Jerzego pap. i Antonii p.	4	38	6	39
20	Cz. Agnieszki z Pol. i Teotyma.	4	36	6	41
21	Piąt. Anzelma bisk. wyzn.	4	34	6	42
22	Sob. Sotera i Kaja męcz.	4	32	6	44

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:

Ksiądz Wawrzyniec Oprzędek.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką“.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.